

Ks. Eugeniusz Dąbrowski: Przed bramami Damaszku

Jeżeli człowiek tej miary co Paweł z całym przekonaniem utrzymuje, że gwałtowna zmiana w jego życiu nastąpiła wskutek objawienia się mu Chrystusa w niezwykłym blasku przed bramami Damaszku, jeżeli światłość tę dostrzegli także jego towarzysze, którzy wskutek tego padli wraz z nim na ziemię, to nie wolno całego zdarzenia sprowadzać do rozmiarów indywidualnego przeżycia – pisał ks. Eugeniusz Dąbrowski w słynnej książce „Dzieje Pawła z Tarsu”. Przypominamy jej fragment ze względu na przypadające dzisiaj liturgiczne Święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła

*„Bom jej (Ewangelii) nie otrzymał,
ani też nauczył się od człowieka,
ale przez objawienie
Jezusa Chrystusa”*

Ga 1, 12

Po kilku dniach podróży Paweł wraz z towarzyszami znalazł się na rozległej damasceńskiej równinie. W oddali mogli już dostrzec zarysy miasta, jednego z najstarszych na Wschodzie. Wspominają o nim napisy na pylonach świątyni w Karnaku oraz dokumenty asyryjskie z epoki Salmanassara II. Karawany zdążające z Mezopotamii i Egiptu

znajdowały wytchnienie w oazie damasceńskiej równiny, co miało wpływ na założenie tam miasta już w czasach najdawniejszych (Rdz 14, 15; 15, 2). Dzięki swemu położeniu cieszyło się ono ustawicznym wzrostem, przez kilka stuleci było stolicą jednego z państw syryjskich pozostającego w żywym kontakcie z Palestyną; zdobywali je kolejno wielcy wojownicy Wschodu od Tiglat-Pilesera III po Aleksandra Macedońskiego. Po powstaniu państwa Seleucydów nie Damaszek, ale Antiochia nad Orontesem stała się jego stolicą. Ale na rozwój Damaszkum miało to niewielki wpływ. Miasto zawdzięczało swoje znaczenie położeniu na jedynym szlaku handlowym łączącym południową część Morza Śródziemnego z Zatoką Perską, a tego nie mogły zmienić żadne polityczne racje.

Cywilizacja grecko-rzymska dotarła do Damaszkum wraz z legionami pod dowództwem Pompejusza Wielkiego (około 64 r. przed Chr.) i zostawiła w nim po dzień dzisiejszy widniejące ślady. Późniejsze koleje miasta biegną równolegle do zmian politycznych na Bliskim Wschodzie. Damaszek był pierwszym miastem chrześcijańskim zdobytym przez mahometan (634), w których posiadaniu pozostaje do dziś. Otoczony zewsząd pustynią, dzięki zbierającym się na jego terenie wodom pokryty mnóstwem ogrodów o bujnej i egzotycznej roślinności, zwany jest przez Arabów „portem pustyni” i „perłą Wschodu”. W starożytności na pewno nie dorównywał wielkim stolicom Egiptu czy Babilonii, a jednak odniósł nad nimi zwycięstwo. (...)

W czasie gdy Paweł zdążył do miasta, w Damaszkum będącym częścią prowincji Syrii zarządzili Rzymianie. Wraz z innymi miastami Dekapolu miał on tytuł wolnego miasta (*civitas libera*), co dawało mu liczne przywileje. Liczba Żydów zamieszkujących teren Damaszkum musiała być w tym czasie dość znaczna, skoro Józef Flawiusz oblicza, że było tam

dziesięć tysięcy jego rodaków zdolnych do noszenia broni. Rozwijali oni żywą działalność religijną, w której rezultacie pozyskali dla kultu Jahwe prawie wszystkie kobiety. Kolonia żydowska miała tam dużą autonomię: rządziła się własnymi prawami, winnych przekroczenia prawa religijnego powoływała przed swoje trybunały, działając zresztą w porozumieniu z Sanhedrynem jerozolimskim, jak wskazuje opis Dziejów Apostolskich. Damaszek leżący poza granicami Palestyny był od dawna ważnym punktem żydowskiej emigracji politycznej, co przyczyniało się do ciągłego rozrostu miejscowej kolonii. Chrześcijanie, którzy schronili się tam przed prześladowaniami, korzystali oczywiście z autonomii przysługującej Żydom w ogóle, gdyż rozdział między synagogą a Kościołem jeszcze się nie dokonał. Misja Pawła miała na celu położenie kresu takiemu stanowi rzeczy, i to z upoważnienia najwyższego autorytetu religijnego w judaizmie.

Ostatni etap podróży Pawła i jego towarzyszy miał się ku końcowi. Od bram Damaszku dzieliło ich zaledwie kilkanaście kilometrów i jeszcze tego dnia mieli dotrzeć na miejsce. Było południe. Nagle Pawła i tych, którzy z nim podróżowali (Dz 26, 13), otoczył niezwykły blask, którego siła przewyższała blask słońca w południe. Oślepieni padli na ziemię, a Paweł usłyszał słowa w języku aramejskim: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?” (Dz 9, 4; 22, 7; 26, 14). Przerażony, z trudem zdobył się na pytanie: „Kto jesteś, Panie?” (Dz 9, 5; 22, 8; 26, 15), na co otrzymał odpowiedź: „Jam jest Jezus Nazareński, którego ty prześladujesz”. Zrozumiał. I drżącym głosem spytał prawie szeptem: „Panie, co chcesz, abym czynił?” (Dz 9, 6; 22, 10). Tak mówi pokonany do zwycięzcy, sługa do Pana, który wydaje rozkazy i czuwa nad ich wypełnieniem. „Wstań – słyszy w odpowiedzi – wejdź do miasta, a tam ci powiedzą, co masz uczynić” (Dz 9, 6; 22, 10; 26, 16). Paweł powstał,

Okoliczność, że Paweł stawia to widzenie na równi z widzeniami Apostołów, które miały miejsce po Zmartwychwstaniu, oraz upatruje w nim podstawy swojej godności apostołskiej, będącej przedmiotem sporów wszczętych przez jego przeciwników, świadczy o znaczeniu, jakie przywiązywał do ujżenia Chrystusa w drodze do Damaszku

ale gdy rozchylił powieki, aby się rozejrzeć, nic nie widział. Towarzysze, którzy „światło wprawdzie widzieli, ale głosu mówiącego do mnie nie słyszeli” (Dz 22, 9), wspomogli go i powoli skierowali się ku miastu.

Gdy współczesny historyk przystępuje do interpretacji powyższego opisu,

nadaje mu z konieczności zabarwienie światopoglądowe. Sam fakt nie ulega żadnej wątpliwości, gdyż jest udokumentowany w sposób rzadko spotykany przy tego rodzaju zdarzeniach. W księdze Dziejów Apostolskich jest on opisany trzykrotnie: raz w historycznym opisie Łukasza (Dz 9, 3–17) a następnie w relacji mów wygłoszonych przez Pawła: do ludu (22, 6–16) i przed Agrypą (26, 13–18). Z nieznaczących różnic dotyczących pewnych szczegółów potrójnego opisu usiłowano dawniej wyciągnąć wnioski, które podważyłyby jego wiarygodność historyczną.

Próby podważenia prawdziwości tego wydarzenia prawie ogólnie uznano za chybione. Jeżeli pisarz tej miary co Łukasz pomieścił aż trzy opisy jednego zdarzenia w swoim dziele, to z góry należałoby

przypuszczać, że nie widział między nimi żadnej sprzeczności. W przeciwnym bowiem razie poprzez redakcyjne uzupełnienie uzgodniłby opisy w sposób odpowiadający ogólnemu charakterowi jego dzieła. Słusznie zaznacza E. Meyer:

Nieznaczące odchylenia znajdują swe pełne wyjaśnienia w wymaganiach sytuacji, w której Paweł przemawiał przed Synedrium czy Agrypą; lub też w okoliczności, że pisarz nie kopiował niewolniczo siebie samego, ale pisał z pamięci. W ten sposób bardzo łatwo pojąć np. różnice w opisach, dotyczące zachowania się towarzyszy Pawła. Zgodność w punktach zasadniczych tym więcej dowodzi jednolitości opisów, że pokrywa się ona całkowicie z wynurzeniami Pawła w jego listach, a więc w ostatecznym ogniwie opiera się na jego wyznaniach.

Krytycy liberalni, nie godząc się na pojmowanie tego zdarzenia narzucające się samo przez się, tj. na osobistą interwencję Chrystusa, który ukazał się Pawłowi w drodze do Damaszku, jako sprzeczne z podstawami ich racjonalistycznego światopoglądu, próbowali narzucić nierzadko bardzo kunsztowne interpretacje opisu tego zdarzenia. Renan przykładowo sprowadza je do zmęczenia długim marszem i burzy z piorunami, która nadeszła od strony Hermonu i rozszalała się na damasceńskiej równinie. To światło błyskawicy oślepiło Pawła i jego towarzyszy, a uderzenie pioruna wziął on za głos Chrystusa. Już od pewnego czasu miał on bowiem wyrzuty sumienia z powodu prześladowania chrześcijan.

Tego rodzaju wyjaśnienie nawrócenia Pawła, choćby było podane w formie literackiej, która z wielu względów zasługuje na uznanie, nie może interesować historyka, który stosuje ogólnie przyjęte metody

badania. Powszechnie wiadomo, że na Hermonie i w najbliższej okolicy szaleją burze, ale wysoce naiwne wydaje się twierdzenie, jakoby Paweł, mający wówczas lat około trzydziestu, wykształcony w Tarsie i w Jerozolimie, zwykły fenomen fizyczny wziął za objawienie Chrystusa, co przekreśliło całą jego dotychczasową działalność i wysiłek. Jest to tym więcej uderzające, że wskutek zdarzenia pod Damaszkiem Paweł nabrał przeświadczenia, że widział Jezusa w postaci uwielbionej na własne oczy i rozmawiał z Nim. Po latach wielokrotnie dawał temu wyraz i robił to z tak głębokim przekonaniem, że trzeba by wyjątkowych argumentów, aby podważyć znaczenie tego wydarzenia przez odwołanie się do wpływu samoułudy.

Gdy po kilkunastu latach pisać będzie do Koryntian: „Czyż Chrystusa Jezusa, Pana naszego, nie widziałem?” (1 Kor 9, 1), lub też: „A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi, ukazał się i mnie” (1 Kor 15, 8) – to z tych słów bije taka siła przekonania i tak głębokie przeświadczenie, że nie zdołały ich zatrzeć czy osłabić późniejsze zdarzenia i przeżycia późniejsze. Okoliczność, że Paweł stawia to widzenie na równi z widzeniami Apostołów, które miały miejsce po Zmartwychwstaniu, oraz upatruje w nim podstawy swojej godności apostoelskiej, będącej przedmiotem sporów wszczętych przez jego przeciwników, świadczy o znaczeniu, jakie przywiązywał do ujżenia Chrystusa w drodze do Damaszku.

Potrójny opis Dziejów Apostolskich i przeświadczenie Pawła tak mocno dowodzą realności tego zdarzenia, że wszelkie próby podważenia jego wiarygodności historycznej lub też interpretacji opartej na naiwnych przypuszczeniach w rodzaju Renana czy Loisy'ego musiały zostać

zarzucone. Zaczęto wówczas szukać rozwiązania na innej drodze, aż znaleziono je w tzw. hipotezie wizji, do której odwołuje się wielu współczesnych biografów Pawła.

Psychologia nowożytna, zajmująca się badaniem różnych stanów ducha, dostarczyła przesłanek, które umożliwiły próby wyjaśnienia opisu Dziejów Apostolskich dotyczącego nawrócenia Pawła pod Damaszkiem i jego późniejszego przekonania o widzeniu Chrystusa. Punkt ciężkości, w myśl tej nauki, przenosi się z terenu zjawisk zewnętrznych do wewnątrz, z nieuchronnym w takich wypadkach dążeniem do ich obiektywizacji. Może najwymowniej wypowiedział się w tej sprawie E. Meyer, który wysunął też daleko idące przypuszczenia, sugerując nawet niedającą się bliżej określić chorobę.

*Paweł z Tarsu to nie
zabłąkany w pustyni
anachoreta, z braku wrażeń
zewnętrznych zagłębiony we
własne „ja”, skłonny do
przywidzeń i egzaltacji, ale
organizator przemierzający
lądy i morza w celu
zrealizowania idei, której
poświęcił życie*

Według niego
dokładne
zrozumienie
osobowości Pawła
jest niemożliwe, jeśli
się nie ma na
uwadze, że był on
niezwykłym
wizjonerem. Z
niezmierną łatwością
poruszał się on w
kręgu wizji,
objawień, znaków
szczególnych,

proroctw i cudowności, do których miał wyraźne predyspozycje. Czy było to wynikiem choroby, czy też skłonności charakteryzującej

założycieli religii w ogóle – nie da się z pewnością ustalić. Jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości: Paweł od lat dziecięcych wzrastał w przekonaniu swojego szczególnego powołania, w czym umocnił się podczas studiów w Jerozolimie. Zapoznanie z Biblią spotęgowało w nim tylko poczucie cudowności, które otwierała przed nim ponętne perspektywy rozwoju własnej osobowości w pożądanym kierunku.

Dzieła dopełniły już znane wypadki. Dość wcześnie nabrał wątpliwości co do prawdziwego znaczenia mesjanizmu i chrześcijaństwa, które potem nie opuszczały go ani na chwilę. Prześladował chrześcijan, aby się ich pozbyć, ale skutek był przeciwny do zamierzonego. Wreszcie Paweł uległ. Uległ właśnie na drodze do Damaszku, na której zakończył się trwający od dawna w jego duszy proces, którego szczegóły obiektywizował z talentem wizjonera i z uporem maniaka.

Ze wszystkich znanych dotychczas wyjaśnień nawrócenia Pawła hipoteza wizji zarówno ze względu na swoje podstawy, jak i na charakteryzującą ją tendencję zasługuje na baczną uwagę historyka. Zajęcie wobec niej określonego stanowiska jest konieczne, tym bardziej że odwołuje się ona do pojęć właściwych współczesnej umysłowości i dzięki temu może liczyć na łatwe przyjęcie. Podłożem, z którego wyrasta takie wyjaśnienie nawrócenia Pawła, jest:

1. przekonanie o chorobliwej wprost skłonności Pawła do urojeń na temat stosunku Boga do człowieka i zjaw nadziemskich;
2. twierdzenie o kryzysie przekonaniowym, jaki przeżywał on przed swoją podróżą do Damaszku.

Już powyżej wykazano, co należy sądzić o domniemanym kryzysie psychicznym Pawła i jego przebiegu. Jest on ni mniej, ni więcej tylko mitem stworzonym w celu uzasadnienia zręcznie skonstruowanej teorii. A to właśnie w krytycznej ocenie hipotezy wizji ma największe znaczenie. Jeżeli bowiem nie da się zaprzeczyć, że istnieją stany ducha, których wyrazem jest obiektywizacja przeżyć wewnętrznych posunięta aż do upornego mniemania o jej zewnętrznej rzeczywistości; jeżeli towarzyszy im niekiedy przekonanie o istnieniu faktów uchylających się od obiektywnej kontroli osób trzecich, to nie ulega również wątpliwości, że stany takie są możliwe jedynie na sprzyjającym temu terenie i zasadniczo są uzależnione od kierunku woli, która ma znaczenie decydujące. Otóż znane nam dokumenty nie tylko nie potwierdzają takiego stanu u Pawła, ale wydają się go bezapelacyjnie wykluczać przez stwierdzenie fanatycznej nienawiści do chrześcijan w przededniu podróży do Damaszku.

*Tak zwany tradycyjny
kierunek egzegezy oparty na
danych filologicznych,
historycznych i
psychologicznych słusznie
upatruje w nawróceniu Pawła
bezpośredniej interwencji
Chrystusa*

Już choćby tylko z tego powodu hipoteza wizji nie ma wystarczającego oparcia w woli Pawła. Jej bezpodstawność ujawnia się również w stwierdzeniu rzekomej skłonności Pawła do urojeń na temat zjaw

nadziemskich. I tu najwyraźniej występuje światopoglądowe zabarwienie tej hipotezy. Uznawanie kontaktu Boga ze światem

poprzez natchnienia, objawienia, cuda itp. nie jest zaraz objawem halucynacji, a gdy się o nim wspomina, należy zachować właściwe proporcje między objawem zdrowia i choroby. Zwolennicy hipotezy wizji w stawianiu diagnozy dotyczącej psychiki Pawła sięgają znacznie dalej, niż upoważnia ich do tego dokumentacja. I byłoby bezcelowe podążanie w wyznaczonym przez nich kierunku. Jedno należy zaznaczyć. Wizjonerzy należą do kategorii typów psychicznie biernych lub obojętnych i to powoduje zastępowanie przez nich rzeczywistości ułudą. Typy z natury czynne, praktycznie podchodzące do życia, nie mają skłonności do ulegania samoułudzie w stopniu równoważącym rzeczywistość. Ze wszystkiego, co wiemy o konstrukcji psychologicznej Pawła, niezaprzeczalnie wynika, że nie tylko cechowała go natura czynna, ale był też bojownikiem stającym do walki w pierwszym szeregu. To nie zabłąkany w pustyni anachoreta, z braku wrażeń zewnętrznych zagłębiany we własne „ja”, skłonny do przywidzeń i egzaltacji, ale organizator przemierzający lądy i morza w celu zrealizowania idei, której poświęcił życie. Trzeba by naprawdę zapomnieć o najbardziej wydatnych rysach charakteru Pawła, aby nie wzruszać ramionami, gdy słyszy się o jego skłonności do brania ułudy za rzeczywistość.

Jeżeli więc człowiek tej miary co Paweł z całym przekonaniem utrzymuje, że gwałtowna zmiana w jego życiu nastąpiła wskutek objawienia się mu Chrystusa w niezwykłym blasku przed bramami Damaszku, jeżeli światłość tę dostrzegli także jego towarzysze, którzy wskutek tego padli wraz z nim na ziemię (Dz 26, 14), to nie wolno całego zdarzenia sprowadzać do rozmiarów indywidualnego przeżycia, któremu nie odpowiadała żadna rzeczywistość zewnętrzna. Właśnie z tych powodów hipoteza wizji odrzucona jest nie tylko przez wszystkich egzegetów katolickich, ale też tych protestantów, dla których wymowa tekstu historycznego ma większe znaczenie niż osobisty przesąd. Tak

zwany tradycyjny kierunek egzegezy oparty na danych filologicznych, historycznych i psychologicznych słusznie upatruje w nawróceniu Pawła bezpośredniej interwencji Chrystusa. Tylko takie wyjaśnienie tłumaczy należycie tę nieoczekiwaną zmianę, dzięki której w jednej chwili apostoł judaizmu stał się Apostołem chrześcijaństwa.

Ks. Eugeniusz Dąbrowski

Tekst pochodzi z książki „Dzieje Pawła z Tarsu” autorstwa ks. Eugeniusza Dąbrowskiego wydanej przez Teologię Polityczną